DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 16/28 Stycznia 1855 roku. № 26.

Jutro Ś. Franciszka Salezego.
Wschód słoń. o god. 7 min. 48. — Zachód o g. 4 m. 36

Jutro w kościele Panien Wizytek na Krakowskiém-Przedmieściu, przypada doroczna uroczystość Świętego Franciszka Salezego, biskupa Genewskiego, fundatora tegoż zakonu. Uroczystość ta odprawiać się będzie z wystawieniem N. SAKRAMENTU, kazaniem i procesją, tak z rana jak i po południu.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. PRZEZ NAJWYŻSZE ROZKAZY JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do Zarządu Cywilnego.— W Gatczynie, dnia 1go Grudnia 1854 roku.— Posunięci za wysługę lat. Z assesora kollegjalnego na radcę dworu Naczelnik wydziału korrespondencji zagranicznej w zarządzie Warszawskiego wojennego jenerał-gubernatora i p. o. starszego cenzora w Warszawskim komitecie cenzury Hignet 1. Z sekretarzy kolegjal. na radców honorowych. W Warszawskiej policji wykonawczej: Komisarz cyrkułu 4go Bondarzewski, i adjunkt komisarza cyrkułu 2go Ostaszewski; urzędnicy biura naczelnika wojennego okr. Kaliskiego Hekker i Grodzki, i urzędnicy do pisma w kancelarji przybocznej Namiestnika Jamiołkowski i Dzierżanowski.— Z sekretarzy gubernialnych na sekr. kolegjal. Urzędnicy w biurach naczelników wojennych: Okręgu Kaliskiego Służewski, i gubernji Radomskiej Czerkawski; urzędnik do pisma w kancelarji przybocznej Namiestnika Kościuszko-Siechnowiecki.— Z regestratora koleg. na sekr. guber. Były urzędnik do pisma, obecnie pomocnik dziennikarza i archiwisty w zarządzie Warszawskiego wojennego jenerał-gubernatora Radziszewski.—Uwolniony od służby: Urzędnik do szczególnych poruczeń przy Namiestniku Królestwa, radca dworu szambelan hrabia Zamojski, jako niewracający z urlopu.— Były naczelnik wydziału urlopów nieograniczonych w zarządzie głównym spisu i zaciągu wojskowego, radca dworu Stejn, przy uwolnieniu od służby nagrodzony zostaje rangą radcy kollegjalnego.—Dnia 2go grudnia 1854 roku. Posunięci za wysługę lat. Z radcy kollegjalnego na radcę stanu: Naczelnik Kaliskiego okręgu celnego, baron Ungern-Sternberg.— Z assesora kolleg. na radcę dworu. Członek Warszawskiej komory składowej Dzięgielewski —Z radców honor. na assesorów kolleg. Młodszy członek Warszawskiej komory składowej Witkowski, i pomocnik dyrektora komory Wincenta i kasjer Mordwin.—Z sekr. kolegjal. na radców honor. Pomocnik dyrektora komory Wieruszów i kasjer Szummer, i sekretarz komory skł. w Warszawie Bortnowski.— Z regestratorów koleg. na sekr. gub. Były regestrator i płatnik komory skład. Warszawa, obecnie urzędnik prowiancki armji czynnej Sołowiewicz; pisarze na komorze celnej Granica Borkowski, na komorze celnej Zawichost: Biernacki, Tomaszkiewicz i Dobrzański, i na przykomórku celnym Władysławów Dutkowski.— Na regestratora koleg. Pisarz komory celnej Wierzbołów Młynarski.— Posunięty za odznaczenie się w służbie. Z radcy honorowego na asses. koleg. P. o. naczelnika pow. Lipnowskiego w guber. Płockiej Kleczewski.— Uwolniony od służby na własne żądanie: Radca rządu gubernjalnego Radomskiego Biernacki, z mundurem do urzędu przywiązanym.— Dnia 5go grudnia 1854 r. Uwolniony od służby: Sekretarz adjunkt kancelarji rady admin., radca honorowy Erner. (D. n.)

— Namiestnik Królestwa oświadcza podziękowanie swoje, uwolnionemu na własne żądanie z powodu osłabionego zdrowia od obowiązków członka rady głównej opiekuńczej zakładów dobroczynnych, tajnemu radcy Eljaszewiczowi, za odznaczającą się gorliwość, z jaką przez przeszło dwunastoletni przeciąg czasu pomienione obowiązki sprawował.

Zarząd Warszawskiego Ober-Policmajstra.— W Nrze 22 Dziennika Warszawskiego r. b., uczyniono wezwanie o ujęcie lokaja mającego się nazywać Franciszek Dąbrowski, a którego prawdziwe nazwisko wiadomem nie było, po spełnieniu kradzieży rsr. 1224 (złp. 8,160) z domu Nr. 490/1 zbiegłego. Obecnie sprawdzono na gruncie gminy Szumlin, że poszukiwany nazywa się Józef Sejdlitz, że pochodzi z miasta Pajęczna, z powiatu Wieluńskiego; że dawniej był pisarzem przy wójcie gminy Szumlin, lecz za złe postępowanie oddalonym został. Również powzięto przekonanie, że poszukiwany teraz Józef Sejdlitz, za przewinienie w roku 1848, pozostawał do roku 1851 w więzieniu Warszawskiém. Wzywa się przeto każdego z mieszkańców tutejszych iżby poszukiwanego w razie dostrzeżenia przytrzymał i najbliższej władzy policyjnej odstawił.

— Na onegdajszém centralném posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, do grona tegoż towarzystwa zaproszeni zostali: WW. Józef Epsztein, Karol Jerzorański i Antoni Wrotnowski.

— W przyszłą środę dyrekcja teatru urządzi zabawę na korzyść Warszawskiego Towarzystwa dobroczynności.— O szczegółach później doniesioném będzie.

2) *Dokończenie.*— W trzecim roku życia Jan Baratier umiał już pisać. W czwartym mówił po łacinie z ojcem, po francusku z matką, a po niemiecku ze służącą. W siódmym nauczył się dokładnie języków, greckiego i hebrajskiego. Mając dziewięć lat ułożył słownik hebrajski i słownik grecki z najtrudniejszych wyrazów starego i nowego testamentu (każden z tych słowników zawierał od 300 do 400 kart in 4to) wraz z uwagami krytycznemi które dowodziły w nim niezwykłej dojrzałości umysłu; dokończył także w owym czasie przepisywania po hebrajsku książki pod napisem: *Biblja parva* Opitiusa i wydał przekład tegoż dzieła na łaciński język. W tymże czasie drukował w piśmie perjodyczném wychodzącém wówczas w Niemczech pod tytułem *Bibljoteka germańska*, kilka rozpraw które zwróciły na niego uwagę ówczesnych niemieckich erudytów. W roku 1732 (miał wówczas jedynaście lat) wydał francuskie tłumaczenie manuskryptu hebrajskiego z dwunastego wieku p. t.: *Podróż Benjamina z Tudele* wraz z przypiskami i rozprawami które zapełniają tom cały, i zadziwiają jeszcze dzisiaj kommentatorów, wykazując jak wielkie oczytanie i siła logiczna zdobiły już wówczas tę tak młodą jeszcze umysłowość. W tejże epoce skomponował po łacinie dzieło teologiczne i rospoczął polemikę nader żywą z dziennikarzami z Trovaux w pewnej krytycznej kwestji. Nagle umysł jego skierował się namiętnie ku naukom matematycznym. Zbudował sam sobie z tektury instrumenta potrzebne do tych nowych studjów, i w kilka dni doszedł przez wysilenie jedynie swojej intelligencji, różnych metod rachunkowych których w braku książek nie mógł zaczerpnąć od uczonych którzy go poprzedzili.—Przesłał rozprawy o astronomji królewskim akademjom Prus i Anglji, i akademja pruska przyjęła go do grona swoich członków. Nie zaniedbywał wszakże swoich poszukiwań w przedmiocie kościelnych starożytności. W r. 1735 napisał kilka rozpraw, z których jedna tycząca się chronologji dawnych professorów wyszła z druku dopiero w roku 1740. Wydał takiż *opis skrócony stosunków papieża Klemensa XIgo z królem obojga Sycylji*, a to w dalszym ciągu *Obrony monarchji Sycylijskiej* przez Ludwika. W roku 1738 przesłał do akademji nauk i umiejętności w Paryżu projekt rozpoznawania długości jeograficznej za pomocą zboczeń igły magnesowej, dołączając do tego projektu bussolę swojego wynalazku, a przy tem trzy rozprawy, jedną o łamaniu się światła, drugą o zboczeniu ekliptyki, trzecią o najlepszym układzie tablic astronomicznych.

Łatwość tej cudownej intelligencji była tak wielką że w trakcie tych mozolnych poszukiwań uprawiał bez trudu studja nad językami i literaturą wszystkich czasów i krajów, nad napisami, modełami, starożytnościami egipskiemi, chińskiemi, indyjskiemi, greckiemi i rzymskiemi. Zaczynał właśnie myślić o wynalezieniu klucza do czytania hieroglifów, kiedy umarł 5go września 1740 roku, w dziewiętnastym roku życia.

Usposobienie jego nie było ani zanadto poważne, ani zanadto smętne, jakby to sądzić można, bacząc na liczne i trudne prace jakie przedsiębrał, przeciwnie zawsze zachował swobodny umysł i wesołość młodzieńczego wieku. Zdawał się pracować bawiąc się. Jedynym jego profesorem był jego ojciec, pastor protestancki, którego wszystkie usiłowania dążyły nie ku podnieceniu zapału syna do nauki, ale owszem ku powstrzymaniu tej zbytniej żądzy kształcenia się. Pastor Baratier był to człowiek bardzo wykształcony, zasób jednak wiadomości jaki posiadał nie mógł iść w porównanie z wykształceniem syna; celem stosownego rozwinięcia tej rzadkiej intelligencji wprowadził on w użycie metodę którą sam wskazuje w przed-

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy).

Przywitawszy się z obecnymi, po grzecznym i zimnym ukłonie Szyłackiemu, zasiadł Edward w rozweselonem towarzystwie, ale wymówił się od kieliszka twierdząc, że po tak długiem, obłożnem cierpieniu, niewolno mu żadnych trunków używać. Gospodarz nie bardzo kontent z tego zakazu, postawił przed nim kieliszek napełniony winem, pierwszy raz odkorkowanem, jak mówił, od śmierci nieboszczyka.

— Ulepek! Łagodniutkie!

— To panienka pić może, wtrącił któryś z obecnych.

Od czasu przybycia Edwarda, oczy Szyłackiego, nie mogły się odlepić od jego twarzy, zmizerniała bo dobrze, włosy zrzedły i oczy trocha się w głąb cofnęły. Jeszcze nie przyszedł do siebie po tak obfitéj utracie krwi i kto go pierwszy raz obaczył po ozdrowieniu, wielką w nim mógł dostrzedz zmianę. Teraz po doznanych kilku wzruszeniach, tak wstrząsających człowiekiem o nerwach draźliwych, przy oczach nieco mgłą zaszłych, bladość jego chorowitszą się zdała, zwłaszcza też w porównaniu z płomieniejącemi licami obecnych.

— Co mnie ten chłopiec zawinił, żeby mu tak zdrowie poturbować, pomyślał Szyłacki, daremnie usiłując lewy wąs pokręcić. Eustachy obiecał, że nas pogodzi, niechże się weźmie do roboty, bo mnie dalibóg, djabelnie przykro.

— Eustachy, zawołał szepleniąc i nie wstając z miejsca, chodźno tu jegomość mam ci coś powiedzieć.

— O co idzie? zapytał gospodarz domu, wsparłszy się protekcyjnie na barkach sąsiada.

— Siądźno przy mnie, wstać nie mogę, takim ciężki, uważasz. Z uśmiechem pobłażania, którego odcień chciał głównie Edwardowi dać do zrozumienia, siadł gospodarz domu przy sążnistym sąsiedzie.

— Uważasz, między nami, mruknął niby po cichu Szyłacki, sam kaszy nawarzyłeś. Ty widzisz głównie winieneś temu, że mnie brak kawałka wargi, kilku zębów, wąsa i że Olelskiego mogli byli porwać djabli, uważasz, chłopak tak mizerny, jakby miał suchoty, nic nie pije.

— Co też pleciesz?

— O! cierpliwości, widzisz Eustachy, ja nie jestem baba, żebym tam miał przed kim to wypaplać, ale prawdy w bawełnę nie owijam. Kiedyś obiecał że mnie formalnie pogodzisz z Edziem, uważasz, to nietrać czasu na próżno, przecieżeś nas głównie tu po to sprowadził, żeby się z nim pożegnać przed odjazdem, Jacek ma nawet wiersz coś tam na tę intencją, ale to niespodzianka, widzisz. Mnie dalibóg brak cierpliwości i sam gotówem iść do chłopaka.

— Przedewszystkiem przyzwoitość! odparł Eustachy, zaraz we właściwy sposób odrobimy całą sprawę.

— Spiesz że się, uważasz, bo dalibóg tak chłopak wygląda poturbowany, że aż się serce kraje.

Edwarda tymczasem opanował zapamiętały jakiś myśliwy, w opowiadaniach swoich mało snać znajdując wiary u obecnych, cisnął się na gościa nowego jakby na pewną zwierzynę. Edward, na którego to zebranie nienajkorzystniéj oddziaływało, — jakby odurzony gwarem, dymem i wykrzykami, spokojnie palił cygaro i słuchał, nic a nic nie rozumiejąc przypowiastek myśliwych. Zresztą obecność Szyłackiego nieco go żenowała, wiedział tylko ale nie

mowie do tłumaczenia *Podróży Rabbi Benjamina syna Jonasa z Tudele.* Nauczył on go starożytnych i nowożytnych języków, jedynie za pomocą czytania biblji w tych różnych językach pisanych i bez pomocy żadnej grammatyki. Autorów greckich i łacińskich dał mu do ręki dopiero wówczas, kiedy rozumiejąc już ich dokładnie młody Beratier samą przyjemność tylko w czytaniu ich czerpać mógł. Znajdujemy zresztą plan metody edukacji młodego Jana Beratier spisany w traktacie w języku niemieckim wydanym w Stettynie i w Lipsku w roku 1728. Śmierć przedwczesna tego młodego gienjusza zdaje się na nieszczęście straszliwym dowodem, jeżeli nie już przeciw dobroci metody, to przynajmniej przeciw przyśpieszaniu umysłowego wykształcenia młodego dziecka jakiekolwiek były jego zdolności; dowodzono wprawdzie że choroba na którą młody Baratier umarł, nigdy zbytecznemu oddawaniu się pracy nie może być przypisywaną, ale w takim razie bardzo trudno jest stanowczo cóś wyrzec i powątpiewanie jest dozwoloném. Trzeba się dziwić takim zjawiskom, wielbić je może, ale nigdy zazdrości one wzbudzać nie powinny.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 22 Stycznia. Wielka uczta wieczorna dla panów Milner Gibson, Bright i Cobden, o której wspomnieliśmy wczoraj, wyprawioną była w piątek w obszernym gmachu Giełdy zbożowej przez wyborców z Manchester. Na tej *politycznej herbacie* uważano obecność licznych członków parlamentu. Pan Milner Gibson pierwszy przemówił do zgromadzenia. Mowa jego wymierzona przeciw teraźniejszej wojnie, przyjęta była z najżywszemi oklaskami w tem zgromadzeniu, w którem wszyscy byli jego przyjaciołmi. PP. Bright i Cobden, mówili w tym samym duchu wpośród zapału słuchaczy, po czem zgromadzenie wotowało podziękowania dla mówców i rozeszło się.

— *Times* nieprzestaje gwałtownych ataków przeciw rządowi. Dziś między innemi mówi on, iż długie posiedzenia rady ministrów, która codziennie się zgromadza, nie są poświęcone bynajmniej sprawie krymskiej, pomimo tak niebezpiecznego przesilenia, ale roztrząsaniu procesu niejakiego pana Kenedy. Dziennik ten naturalnie odwołuje się do najwyższego oburzenia narodu, w obec tak nadzwyczajnego nadużycia.

(*Neue Preussische Zeitung*).

Londyn 23 Stycznia. Posiedzenia parlamentu rozpoczęły się dziś na nowo. (*Neue Preus. Zeitung*).

A U S T R J A.

Wiedeń 23 Stycznia. Jej C. Mość uda się w tych dniach do Schönbrunn, część służby już dziś tam wysłaną została. Wiadomo, że i panujący Cesarz Franciszek-Józef urodził się w Schönbrunn.

— Poseł saski pan von Konneritz, dawał przedwczoraj wielki obiad, na którym znajdował się poseł Cesarsko-Rossyjski książe Gorczakow.

(*Neue Preussische Zeitung*).

B E L G J A.

Bruxella 22 Stycznia. Wczorajszy dzień już po drugi raz okazał się fatalnym dla Bruxelli. W roku 1821 tego samego dnia spalił się pałac stanów jeneralnych, wczoraj zaś okropny żywioł srożył się straszliwie w gmachu teatru *de la monnaie.* O godzinie 9ej z rana pożar wybuchł w niesłychanym sposobie i z powodu dotychczas nie wyjaśnionego, i w oka mgnieniu ze wszystkich okien i otworów wybuchły z gwałtownością płomienie. Wszelkie środki ratunku zostały natychmiast ale bezskutecznie użyte, a przedewszystkiem z powodu mrozu brakowało wody i dla tego uznano zaraz zupełne prawie niepodobieństwo ugaszenia straszliwego ognia. Straż ogniowa ograniczyła swoją pracę na ratowaniu pobliskich domów ulicy *de la Reine*, które dziś zupełnie czarno i pusto wyglądają. Teatr wygląda jak zdobyta szturmem warownia. Przez obszerne wyłomy które nieprzyjazny żywioł poczynił, można wejrzéć we wnętrze gmachu napełnione zwaliskami. Najpotężniej srożyły się płomienie wczoraj o godzinie 10 z rana, kiedy wielki pająk lampjonów, z straszliwym łoskotem spadł wpośród płomieni i pozornie na chwilę przytłumił ogień. Nie znaleziono dotąd ani śladu trz.ch nieszczęśliwych którzy zginęli wśród pożaru i pod zwaliskami zagrzebani zostali.

— W Izbach ciągle odbywają się mało interesujące rozprawy nad budżetem.

— Według *Debats*, Wiktor Considerant w tych dniach ma z całą rodziną opuścić Bruxellę, udając się do Texas, gdzie zamierza założyć osadę.

(*Neue Preussische Zeitung*).

C H I N Y.

— Raporty z dnia 27 listopada zeszłego roku donoszą o przybyciu z powrotem do Hong-Kong posłów angielskiego i amerykańskiego z ich tajemnej misji do Peicho. Obecnie pokazuje się, że to był niefortunny zamiar dostania się do Pekinu. Cesarz Mandszu wysłał swoich kilku wysokich mandarynow dla powitania obcych excellencji w Tunku, poniżej ludnego miasta Tientsin. Sir John Bowring i pan Robert Mac Lane przy wspaniałej eskorcie wysiedli na ląd w dniu 3 listopada, i udali się prowadząc się pod ręce, do przygotowanego na ich przyjęcie namiotu; urzędowa konferencja przy zamkniętych drzwiach trwała kilka godzin, ciekawi chińczycy przysłuchiwali się niezwykłym dźwiękom po zachodniemu uorganizowanej orkiestry, która grała angielskie i amerykańskie narodowe pieśni. Tyle tylko dotychczas dowiedziano się o całej tej misji. W dniu 11 października parapływy na ten cel użyte wyszły pod żagle w Szangai, a w dniu 11 powrócił *Rutlar*, a we dwa dni później *Powhatten.* Opinja publiczna nie bez ironji oświadcza się względem tej dziwnej podróży.

— W Szangai między amerykanami i wojskiem cesarskiem, z powodu niewłaściwego posunięcia się na przód tych ostatnich, przyszło do obustronnych strzałów, dwaj bezbronni francuzi zostali pokrzywdzeni tamże, przez żołnierzy cesarskich.

Zaburzenie w prowincji Kwantung trwa ciągle w sposobie obudzającym obawę. Zamach wykonany przez wojsko cesarskie w celu odbicia powstańcom miasta Foczan, zupełnie się nie powiódł. Powstańcy zniszczyli 40 okrętów i zabili 6 do 700 tatarów; reszta floty cesarskiej około 120 statków z resztkami rozproszonego wojska powróciła do Kantonu. Zamieszkały tu jeden amerykanin ofiarował się za pewną przyrzeczoną mu nagrodę, odzyskać dla rządu cesarskiego rozmaite zabrane przez powstańców, miasta w okolicy Kantonu. Jako zadatek dano mu już 20,000 dolarów i on uzbroił już 300 ochotników do tej sprawy, kiedy ta rzecz odkrytą została przypadkiem i jawnie objawiona nagana jego współziomków, skłoniła go do zaniechania tego zamiaru. Z drugiej strony jeden naczelnik powstańców w liście z dnia 17 listopada, przesłanym konsulowi amerykańskiemu w Kantonie, prosił amerykan północnych o pomoc do zdobycia Kantonu. Inny dowódca powstańców, uskarżał się przed konsulami zagranicznemi w Whampoa, że obcy kupcy wykupują zboże. »Pola tu są moje, i to co one wydają, potrzebne mi jest dla moich poddanych, ja tutaj wszystkie podatki pobieram i cudzoziemcy którzy się wdają w moje interesa, odstępują od praw neutralności i w takim razie niepowinni spodziewać się żebym im okazywał nadal takie jak dotąd zaufanie.«

Nakoniec raz wystąpiono stanowczo przeciw rozbójnikom morskim; eskadra na ten cel przeznaczona, składa się z anglików i portugalczyków, amerykan i chińczyków. Korsarze mieli kilka twierdz w zatoce Taito, która jest już od natury obwarowaną. Ale te twierdze po gwałtownej kanonadzie zostały zupełnie zniszczone, przyczem zdobyto przeszło 20 dział 12sto, 18sto i 24 funtowych, domy i magazyny spalono, i wielką liczbę czunek rozbójniczych, podobno przeszło 50, zniszczono. To szczęśliwe powodzenie tej wyprawy przeciw zbójcom którzy dla wszystkich zarówno byli postrachem, pociągnie za sobą wyprawę przeciw flocie rozbójników stojącej na kotwicy przy Trikam. Tak przynajmniej głoszono, że parapływ *Barracoota*, który przywiózł do Hong-Kong wiadomość o zwycięztwie, opuścił ten port z rozkazem uderzenia na Trikam.

(*Neue Preussische Zeitung*).

D A N J A.

— Nowy gabinet duński, chociaż wynikły ze strony opozycji, która zwaliła poprzednią administrację, pojął trudności jakie mogą wyniknąć z wystosowania skargi przeciw poprzedniemu gabinetowi. Walczył śmiało przeciw téj propozycji i odniósł zwycięstwo. Folketyng odrzucił ją większością 63 głosów. Mniemają że skutkiem tego pojednawczego wotum, p. Scheel przyjmie wydział spraw zagranicznyc

(*Independance Belge.*)

F R A N C J A.

Paryż 22 Stycznia. Dzisiejszy *Moniteur* ogłasza wykaz dochodów celnych w miesiącu grudniu zeszłego roku i z całego tegoż roku.

— Prawo o rekrutowaniu dopiero we czwartek przedstawione będzie ciału prawodawczemu. Jenerał Allard zajmuje się wyłożeniem motywów. Text tego projektu potwierdza to wszystko co już powiedzieliśmy w tym przedmiocie, co się tyczy zastępców do wojska.

— Rozesłano już zaproszenia na mały wieczorek, który ma rozpocząć w przyszły czwartek szereg zabaw w Tuilleries.

— Zasłużony dyrektor drukarni Cesarskiéj, p. de Saint Georges, otrzymał order portugalski *Niepokalanego Poczęcia.*

— Młot, rydel, oskard i motyka, od wielu lat nie mało miały do roboty w Paryżu i zdawałoby się, że po tak wielkich przedsięwzięciach dopełnionych w téj

---

widział, że zaraz po pojedynku przeciwnik podając rękę zgody, szczerze go żałował. Odtąd było to pierwsze z nim spotkanie, ale choć był obrażającym, wstrzymywał się od pierwszego kroku ku zgodzie, mniemając, że jako dla ciężko rannego, powinnaby strona przeciwna zrobić ustąpienie. Przeczuwał myśli Szyłackiego, dowód, że zobopólnie uraza przebaczona była. Właśnie, kiedy sąsiad dokończał mu historji o wyżlicy kurlandzkiéj, która w dwudziestym polu zawodu swojego, stawała dziarsko do kuropatw i zająców, Eustachy siadł przy nim z drugiéj strony.

— Nie uwierzysz, szepnął, przerywając bez ceremonji myśliwemu, jak interesująco teraz wyglądasz od czasu ostatniéj kampanji. I bledszym jesteś na twarzy, z tem ci to do twarzy bardziéj.

— Zaczynasz mi pochlebiać, masz w tem cel jakiś, po prostu z mostu do rzeczy, odparł Edward, chcąc mu dać poznać, że go zrozumiał.

— Mam cel, ciągnął daléj niezmieszany Eustachy, pochwalić naprzód gust pani Ludwikowéj.

— Kocham, ach kocham, po sto razy wołam, zacytował mu z uśmiechem Edward napis w sztambuchu.

— To już i tam jesteś wtajemniczony?

— A tak! Oglądałem imionnik i spodziewałem się lepsze znalesć rzeczy, odparł Edward z pozorną obojętnością, żałując, że niepotrzebnie wygadał się przed sąsiadem.

— Powtóre mam cel oznajmić panu memu, że Szyłackiego tak dalece skrucha przejmuje, iż na jedynego nawet febélka w życiu nie bacząc, gotów pierwszy przystąpić do drugiéj prawdziwéj zgody, bo tamta pierwsza była smutnie prawdziwą, rzekł jednym tchem Eustachy przyrzekając sobie, że więcéj nie wspomni przed Edwardem o pani Julji z Krasnego Ługu, chociaż niedyskrecję imionnikową dobrze sobie w pamięci zapisał. Mnie się zdaje, że zawarowałem panu memu wszelką wyższość w téj mierze i że delikatność nawet najsubtelniejsza, powinna poprzestać na tem.

— Dziękuję ci bardzo, Eustachy, że tak dbale i przychylnie zajmujesz się mną, wtrącił nieco ironicznie Edward.

— To mój obowiązek, odrzekł na serjo zagadnięty, nie tylko jako przyjaciela twojego ale jako gospodarza domu. Pozwolisz więc, że wyjdziemy do drugiego pokoju po chwili, ażeby niezwracać uwagi. Szyłacki tam przyjdzie z panem Jacentym sekundantem, (najlepszy w świecie chłopak, który się w tobie zakochał). Sprawa się załatwi i braterstwo będzie w téj braterskiéj biesiadzie. — Czy masz co przeciwko temu? Choć ciężko byłeś ranny, ale wierz mi Szyłacki więcéj stracił. Sepleni fatalnie i krzywi usta, odkąd mu brak kawałka wargi i kilku zębów, a nieda się namówić, żeby sobie kazał wprawić sztuczne.

— Nie idzie o to kto więcéj stracił, ale żeby Szyłacki nie sądził, że dla cierpień może nieco dotkliwych w nodze, mógłbym dłużéj pamiętać urazę, która się po pojedynku skończyła, — przystaję na zgodę.

— Brawo! O to nam idzie. — Wyborny jesteś chłopiec, jak zwykle! zawołał gospodarz, wstrząsając mu silnie ręką już w drugim pokoju.

Niebawem nadszedł Szyłacki z panem Jacentym.

— Olelsiu! zawołał sepleniąc i trzymając kielich w ręku, jak dawniéj w twoje niezawodne ręce! To tam! Co się stało nie odstanie, uważasz, ja się tam może zbajałem, żebyś mnie zabił, nie wiedziałem nazajutrz, com poplótł wtedy, ty gorączka no i poprztykaliśmy się i pokiereszowali Bóg wie za jakie trzy grosze. Ale, niech mnie djabli porwą bardzoby mi przykro było, gdybym przed twoim odjazdem, nie miał wypić z tobą choćby strzemiennego. Widzisz, ty tam w głowie tęższy, ja w sobie niczego, prawda? Ale serca mamy jednakowe, zdaje mi się otwarte, nieobłudne, jak na mężczyzn przystoi. Pierwszy podaję ci rękę do zgody jak przed tem, uważasz. — E, bracie nieraz po bójce lepsza przyjaźń jeszcze!

stolicy, nie zostanie im nic już do uczynienia, i że te narzędzia służące do rozwalania budowli, na długi czas spoczną sobie. Bynajmniéj; rok 1855 zatrudniać je będzie równie nieustannie jak lata poprzednie.

Przed kilku dniami zapowiedzieliśmy rozebranie 98 domów, w celu przedłużenia ulicy Rivoli. Z dniem 1szym lutego robota ta ma się rozpocząć. Bulwar centralny mający przedłużyć bulwar sztrazburski pociąga za sobą rozebranie 327 nieruchomości i wydatek 30 miljonów fr. Bulwar pałacu miejskiego ma połączyć bezpośrednio i równo-odległe od Sekwany place Chatelet i Greve. Rozpoczęcie téj roboty ma nastąpić w pierwszym kwartale b. r. Dopełnienie tego olbrzymiego projektu, wymagać będzie zwalenia 122 domów, których atoli nie ma co żałować, bo wszystkie są stare i z powodu ciasnoty prawie pustkami stoją. W tym to szeregu niedawno kilka się zawaliło.

Bulwar Malesherbes zaprojektowany przed pół wiekiem, ma nakoniec jak zapewniają zostać rozpoczętym w tym roku. Nie wiemy ściśle liczby domów które będą musiały być uprzątnięte dla dokonania tego dzieła, ale nie przesadzimy zapewnie podając je na 200, bo nie mały to kawał drogi od kościoła Stéj Magdaleny do rogatki Monceaux. Linja ta kosztować ma 12 miljonów franków.

Nakoniec ze czterdzieści domów padnie ofiarą dla zaokrąglenia obwodu centralnéj targowicy.

Tak więc policzywszy to razem, okaże się, że 800 przeszło domów zniknąć ma z powierzchni Paryża dla przyozdobienia go i uczynienia zdrowszym przez rozprzestrzenienie ulic. *(Independ. Belge).*

HISZPANJA.

Depesza telegraficzna z Madrytu donosi, że kortezy na posiedzeniu 21go b. m. proponowane przez jednego z deputowanych votum *nagany dla gabinetu*, po przemowie księcia Vitorji większością 138 głosów przeciw 62 odrzuciły. Liczby te okazują, że wielu deputowanych nie głosowało wcale i że siła opozycji wzmogła się, bo przy początku posiedzenia liczono ledwie trzydziestu kilku stanowczych przeciwników gabinetu.

Zwyczajną drogą otrzymane wiadomości dochodzą do 17go b. m., i wiele mówią o agitacjach karlistoskich, a nawet że w twierdzy Estella miało już przyjść do pronunciamento na korzyść hrabiego Montemolin. Słychać także że tenże i brat jego infant don Juan, z jenerałem Cabrera, przybyli do Hiszpanji a przynajmniéj wkrótce przybędą. Deputacja madryckich dowódców gwardji narodowéj, udała się do Espartera z przedstawieniem, aby rząd energiczniéj prowadził interesa i narady kortezów, w którym to razie może śmiało liczyć na pomoc gwardji narodowéj madryckiéj. Krok ten sprawił niejakie wrażenie, tém bardziéj że uważają go jako rodzaj demonstracji przeciw umiarkowanym członkom gabinetu, i która dla tego tylko nie była wyraźniejszą, że jeden z członków téj deputacji, p. Aguirre sam jest ministrem.

— Wspomnieliśmy, że kortezy wziąły pod roztrząsanie poprawkę (podaną przez pana Gil Verseda) pozwalającą rządowi nadawać deputowanym wszelkiego rodzaju ważne urzęda, i że deputowany ma się podawać nowemu wyborowi jeśli poprzednio uzyskał pozwolenie kongresu do przyjęcia ofiarowanego mu urzędu. Nagłym zwrotem, przy ostatecznem głosowaniu, poprawka pana Gil Verseda, została odrzucona 105 głosami przeciw 54. *(N. P. Z.)*

— O poruszeniach karlistoskich, pisze *Allg. Ztg.* z Madrytu co następuje: Z każdym dniem, przy teraźniejszym porządku, a raczéj nieporządku rzeczy w Madrycie, polityczny horyzont tego kraju staje się ciemniejszym i katastrofa którą od dawna przepowiadamy, szybko się zbliża. Przedwczoraj (9go b. m.) wyjechał z Madrytu sekretarz Cabrery (znanego jenerała karlistoskiego) do prowincji południowych, wypłaciwszy trzech-miesięczny żołd ośmnastu oficerom, którzy od dawna już dali się ująć dla sprawy karlistoskiéj. We czwartek wyjechali ztąd czteréj pułkownicy i jeden brygadjer do rozmaitych prowincji, a w sobotę podobno wyjadą trzéj jeszcze inni sztabs-oficerowie, wszyscy w tym celu aby w oznaczonym dniu znaleźć się na swoich stanowiskach, tak że tym sposobem wybuch jest nietylko bliski, ale nadto będzie powszechny i dobrze uorganizowany. Postanowiono nie przedsiębrać nic z pojedyńczemi powstańcami, tylko w całym kraju jednocześnie działać. Jeśli w czasie poprzedniéj wojny domowéj, wojsko królowéj dobrze było płatne a don Carlosowi brakowało pieniędzy, teraz za to jest wprost przeciwnie. Skarb królowéj jest do stopnia wycieńczony, że wczoraj w banku St. Fernando nie dostawało pieniędzy na bieżące wydatki i wszelkie rewersa nad 500 reali były protestowane. Z drugiéj strony czy to jest tajemna pożyczka, czy w jakim bądź innym sposobie pieniądze są dostarczane, dość że pewném się zdaje, że stronnictwo karlistoskie tym razem ma do rozrządzenia przynajmniéj 200 miljonów reałów. Rząd otrzymał z Neapolu telegrafem zawiadomienie, że hrabia Montemolin (najstarszy syn don Carlosa, i wskutku jego abdykacji, pretendent do tronu a w oczach karlistów czyli legitymistów hiszpańskich, król Hiszpanji), w towarzystwie swego kuzyna infanta don Sebastian, tajemnie oddalił się z Caserta. Z drugiéj strony listy z Pampeluny donoszą, że jego bracia don Juan i don Fernando, wkrótce ukażą się na granicy. Przeciw rojalistoskiemu entuzjazmowi w rozmaitych prowincjach, na który hrabia Montemolin rachuje, postawmy bezrząd i nędzę jaka panuje w całéj Hiszpanji i nieukontentowanie, niedostatek, głód, dostateczny i gotowéj do boju armji, która po największéj części gotowa jest pójść za każdą chorągwią która przyrzeka przywrócić porządek w państwie, a uznamy że trwanie dotychczasowego stanu rzeczy jest niepodobnem.

— Według madryckiego korespondenta w *Neue Preussische Zeitung*, aby zostać senatorem, potrzeba stosownie do przepisów nowéj ustawy, posiadać przynajmniéj 30,000 realów rocznego dochodu. Na początek królowa mianować ma 120 senatorów, a przy każdém nowem zgromadzeniu się kortezów, wybierać będzie najwięcéj po 12tu nowych członków senatu, aż do skompletowania ogólnéj liczby, która ma wynosić o dwie-piąte części mniéj niż izba deputowanych, do téj zaś ostatniéj na każde 50,000 ludności ma przypadać jeden reprezentant.

Inne szczegóły projektu ustawy, mają być następujące.

Rok administracyjny rozpoczyna się z dniem 1szym października. W ośm dni po zebraniu się izb prawodawczych, gabinet winien będzie przedstawić ogólny budżet, tudzież rachunki z ubiegłego roku. Żaden podatek nie może być pobierany bez poprzedniego zatwierdzenia przez kortezy i gabinet lub urzędnik któryby się dopuścił tego, ukarany będzie dymisją. Przed wotowaniem budżetu, kortezy corocznie oznaczą najprzód etat armji i marynarki. *(Neue. Pr. Ztg.)*

— Czytamy w *Clamor Publico* z dnia 15 stycznia: Za zdaniem rady ministrów następujący rozkaz królewski został zakomunikowany komisji w kortezach ustawodawczych, zajmującéj się śledztwem politycznem tyczącém się czynności donny Marji Krystyny de Bourbon.

Prezydentura rady ministrów.

JWPanie.

Postanowienie oddalenia donny Marji Krystyny de Bourbon, powzięte przez radę ministrów w dniu 27 sierpnia z. r., oparte było na powodach polityki, które ocenić może jedynie zdrowy rozsądek publiczności i które polegają wyłącznie na honorze i spokojności kraju.

Komunikuję to panom za zdaniem rady ministrów, w odpowiedzi na pańską depeszę z dnia 5go b. m. do użytku specjalnéj komissji.

Madryt 9 stycznia 1855 r. Książe Vitorji.

Do pp. sekretarzy kortezów ustawodawczych.

(Independance Belge).

— Czytamy w *Independance Belge:*

Kortezy hiszpańskie ciągle marnują czas i nieoblicząją ważności swojéj misji. Całe posiedzenia poświęcone są nieużytecznym i kompromitującym rosprawom, a tymczasem Ustawa i budżet napróżno oczekują decyzji reprezentantów ludu hiszpańskiego. I tak naprzykład, na posiedzeniu 19 b. m. jeden z deputowanych opozycyjnych, nie wiemy jeszcze który, wystąpił z propozycją, aby Izba oświadczyła że gabinet nie posiada już jéj zaufania, jakby w państwie parlamentarnem opozycja utworzona w formie stronnictwa, nie odmawiała nieustannie swojego zaufania gabinetowi, przeciw czynom którego walczy. Na szczęście, przemowa marszałka księcia Vitorji dostateczną była do usunięcia téj propozycji większością 138 głosów przeciw 62, ale w ogóle cóż z tego wynikło? to, że Izba znowu straciła obecnie dwa posiedzenia, zmarnowawszy już tyle poprzednio. *(Independance Belge).*

WŁOCHY.

Turyn 17 Stycznia. Od dwóch dni o niczem tu więcéj nie mówią tylko o rozdzierającéj serce rozpaczy jaka panuje w zamku. Król jest niepocieszony. Wczoraj odprowadził zwłoki swéj matki do grobu; w kilka godzin późniéj patrzał na śmierć swego nowonarodzonego syna, a małżonka jego od 10 dni porozwiązaniu walczy ze śmiercią, i lekarze zarządziwszy czterokrotne upuszczenie krwi odstąpili ją. Wczoraj już brała ostatni Sakrament, i odtąd prawie bez przerwy leży w najgwałtowniejszéj gorączce, a w chwili kiedy to piszemy może ostatnie tchnienie do Nieba posłała. (Telegraf doniósł już o śmierci Królowéj). Książe Genui brat królewski, znajduje się od śmierci swojéj matki w największem niebezpieczeństwie. Jego słabość piersiowa wznowiła się z gwałtownością a mianowicie częste rzucanie się krwi z płuc, każą o-

---

— My nie powinniśmy się być poróżnić! rzekł Edward, ściskając go za rękę. Kiedy mi ty wybaczasz, ja zapomniałem o wszystkiem i szczerze się godzę.

— To prawda, dalibóg prawda, uważasz Eustachy, że my z Edwardem nie powinniśmy się byli poróżnić, zawołał, kiwając głową Szyłacki, niech mnie piorun trzaśnie prawda! Ale cóż robić? Stało się. No nie odmawiaj, w twoje ręce po dawnemu! Głowa ze spiżu, jak Boga kocham!

— Wybacz, że tylko ten toast jeden wypiję, i to dla ciebie robię, jeszcze mi więcéj nie wolno.

— E wino uważasz nigdy zdrowiu nie zawadzi, aby tylko niemieszać, trocha jeszcze jesteś osłabiony, ale przyjdziemy do siebie, przyjdziemy, rzekł nieco smutno Szyłacki, przekonany że Edward ma skłonność do suchot.

— I zemną też concordia, rzekł wesoło pan Jacenty były sekundant Szyłackiego.

— A ja do pana nigdy żadnéj nie miałem urazy.

— Jednak ja w trąbę Bellony przeciwko panu dąłem, rzekł grzecznie sekundant.

— O ty poeto, poeto, mów po ludzku, uważasz odezwał się Szyłacki.

— Trzeba ci wiedzieć, Edwardzie, że pan Jacenty przyjacielem jest i czcicielem Appolina, rzekł z lekkiem szyderstwem Eustachy.

— Jak trzeźwy, to ani go zapędź do wierszy, — jak pijany to, panie, uważasz, sypie się jak z rękawa, rzekł Szyłacki, cały ci powiat opisał.

— Bachus był blizkim kuzynem Apolina, wtrącił Edward z uśmiechem.

— Ale niewiadomo czy Apolin lubił wino, rzekł wesoło pan Jacenty.

— Pijał jednak ambrozję, zawołał Eustachy.

Mecenasie! odwiecznych królów cny potomku
Coś ze mną kawę pijał w mym ubogim domku.

Dzięki ci! odpowiedział pan Jacenty Eustachemu początek jakiejś trawestacji swego utworu z pierwszéj ody Horacego.

— Trzeba ci wiedzieć, że pan Jacenty jest bodaj czy więcéj nie klassykiem jak romatykiem.

— Za pozwoleniem. Z przyzwyczajenia jestem klassykiem, bo byłem w klassach, gdzie mnie łaciną dręczono.

— A z czego pan jesteś romantyk? zapytał Edward.

— Romantyk jestem od niechcenia, bo istotnie nie bardzo chciałem się uczyć łaciny, odparł p. Jacenty, śmiejąc się do rozpuku.

— Kalamburzysta z natchnienia i najzaczniejszy w świecie chłopiec, dokończył Eustachy.

— Co prawda to prawda, uważasz, szczery, uczynny, nie fanfaron, wtrącił Szyłacki. No, no musisz tam co Jacku mieć w kieszeni, nie bez tego! przeczytaj, przeczytaj!

Pan Jacenty wydobył zapisany arkusz i rozwinąwszy, zaczął czytać:

Ty co trzymasz liść laurowy
Dozwól Muzo, niech zasłyną
Czyny sąsiada z łysiną
I wdzięki jego połowy.
Bohaterskim idąc torem,
Sąsiad, co się nic nie boi
Zwycięzca własnéj Troi
Dumnym będzie promotorem,
Ciągle u stopni świątyni
Choć sam Bramy nieuchyla,
Strzeże bogini — bogini
Strzeżona pragnie Achilla.

Tym podobnych wierszów zgrabniejszych i niezgrabniejszych, cały arkusz pan Jacenty przeczytał, z początku trzech tylko było słuchaczy, ale głośny śmiech Szyłackiego wkrótce całe towarzystwo w koło poety zgromadził, Edward z niesmakiem słuchał satyryka, obawiał się czy wizyta jego w Krasnym Ługu, nie posłużyła Jackowi, do wplątania go także w utwór, który według zeznania Szyłackiego, miał przed obiadem u Szyłackiego napisać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

bawiać się smutnego rezultatu. Matka nieszczęśliwej Królowej (wdowa arcy-księcia Rainera, byłego wice-króla Lombardji, Marja-Elżbieta-Franciszka, siostra nieboszczyka króla Karola-Alberta), przybyła wczoraj do Turynu w téj chwili, kiedy zwłoki Królowej matki wśród odgłosu dzwonów i najgłębszej żałoby kilkudziesięciu tysięcy ludzi, niesiono do kościoła Gran Madre di Dio. Powóz jej musiał przez trzy kwadranse zatrzymać się na miejscu, dla przepuszczenia żałobnego orszaku.

— Nasze przesilenie ministerjalne trwa jeszcze ciągle. Jak się zdaje, pan Lanza nie przyjął ministerstwa skarbu. Paleocopa i Ratazzi, powtarzają swoim najbliższym przyjaciołom politycznym, że tylko tymczasowo pozostają na swoich posadach.

(Neue Preussische Zeitung).

Turyn 21 Stycznia. Powszechna niewysłowiona żałoba pokryła kirem całe miasto, skutkiem zgonu ukochanéj królowéj, małżonki panującego króla Wiktora Emanuela. (Królowa Marja, Adelaida, Franciszka, Rainerta, Elżbieta, Matylda, córka arcy-księcia austrjackiego Rainera, urodziła się 3go czerwca 1822 roku, miała zatém dopiero 32 lat i kilka miesięcy.

(Independance Belge).

Turyn 21 Stycznia. Telegraficzna depesza pod tą datą donosi, że król Wiktor-Emanuel znajduje się ciągle w stanie głębokiej boleści, jednakże lekarze nie obawiają się o jego zdrowie. Książe Genui, którego boleść po zgonie matki pogorszyła stan zdrowia, na szczęście ma się od wczoraj nieco lepiej.

— Izba deputowanych zgromadziła się dziś w sali posiedzeń. Po udzieleniu urzędowego zawiadomienia o śmierci królowej Marji-Amelji-Adelaidy, Izba postanowiła, że posiedzenia jej zostaną zawieszone na dwadzieścia jeden dni z powodu żałoby. Przed zamknięciem posiedzenia, jednogłośnie wotowano adres współubolewania do Króla.

Dwór i kraj cały pogrążone są w najgłębszym żalu.

(Independance Belge).

PRZEGLĄD LITERACKI

O NIEMKACH POWIEŚCI PISZĄCYCH.

(Dokończenie).

Oprócz Idy Hahn-Hahn i Idy Düringsfeld, salon niemiecki miał jeszcze nader miłą i uprzejmą reprezentantkę w Teresie Lützow (z domu Struve), która już w r. 1852 na wyspie Jawa życie zakończyła. Miała ona tę ważną nad obu powyższemi autorkami zaletę, iż nie uważała salonu za jakieś nienaruszalne sanctuarium, ale jego wady z całą wytykała prawdą. Pogląd swój nie ograniczała wyłącznie na uprzywilejowanéj klassie społeczeństwa; lecz i gdzie indziéj także, na myśl zdrową i na prawdziwe serca uderzenie, wskazywała. W pismach autorki czuć pewną spokojność, słodycz i harmonję; i to jedno wpływa na gorsze jéj prac powodzenie, że przedstawiała każdy utwór nie w wielkiéj majestatycznéj całości, lecz tylko w szkicach, fragmentach i pojedynczych obrazkach. Obrazki jednak te skreślone wprawnie, noszą na sobie jakąś cechę delikatności kobietom właściwéj. Powieści: »Dziennik« (1842) »Szczęście światowe« (1845) »Henryk Bawkart« (1846) »Falkenberg« (1843) »Alma« (1848) »Stolik herbaciany« »Lydia« (1844) »Listy z północy« (1841) »Paryż i świat zaalpański« (1846) »Nowelle« »Podróż do Wiednia« 1849) świadczą najlepiéj o talencie téj zawcześnie dla piśmiennictwa niemieckiego zgasłéj autorki.

Mniéj szczęśliwie odznaczają się na polu powieścio-pisarskiem Henrietta *Bissing* i Ludwika *Gall*. Pierwsza lubi gmatwać opowiadanie przeróżnemi sytuacjami; styl drugiéj wykwintny choć treściwy; powieściom jednéj i drugiéj brak wykończenia treści.

Z pomiędzy kobiet piszących w Niemczech powieści historyczne, zajmuje niezaprzecznie pierwsze miejsce Augusta *Paalzow*, (1847 r.) jakkolwiek pisma jéj co rok mniéj mają wziętości i wpływ téj autorki coraz więcéj a więcéj w Lethe się zatapia. Pisała ona historyczno-salonowe romanse w których i historyczne patbos i familijne ethos nie najlepiéj się uwydatniały. Posiadała szczęśliwy talent obrazowania, łatwość zaciekawienia czytelnika, udatny koloryt historyczny i dar czynienia psychologicznych postrzeżeń. Ale nieszczęsne konweuanse de la haute volée psuły te wszystkie dobre przymioty. Kwestję małżeństwa traktuje nie raz bardzo obojętnie, uważając ją za rzecz konwencjonalną; miłość zaś, przeistacza znów w jakąś chorobliwą sentymentalność. Pod względem opisowym, sili się na najskrupulatniejsze odwzorowanie, salonów, ozdób architektonicznych, ubiorów, i innych tym podobnych akcessorjów. »Godwie—Kastle« i »Sainte-Roche« (1845—1843) należą do najlepszych jéj utworów. »Jakób von der Nees« i »Tomasz Tyrnau« (1845) są nierównie słabsze. Amalia *Szoppe* ma się do Paalzów w tym samym stosunku, co Mühlbachowa do Idy Hahn-Hahn w zakresie romansu salonowego. Pisze ona powieści historycznenie dobija się jednakże w tym rodzaju nigdy takiéj zasługi, jaką sobie pismami dla młodego wieku poświęconemi, w Niemczech zjednała. Pod względem treści, powieści jéj zawsze są ciekawe. W dziele »Tabitha von Geyersberg« (1845) wprowadza czytelnika, pomiędzy walki i okrucieństwa chłopskiéj wojny w Niemczech; w »Poliksenie« (1844) wiedzie go na dwór szwedzki, aby mu z bliska Królewski majestat z całym jego splendorem i dworską magnaterją pokazać; to znów gdzie indziéj; do Danji, do Grecji, do Francji go prowadzi. (»Edelfrau von Kellingdorfen« 1847 »Marat« 1838). Jéj powieści historyczne to prawdziwy orbis pictus, który obok starannego doboru przedmiotów odznacza się łatwym i płynnym stylem. Autorka produkuje ogromnie wiele; pisze bowiem ciągle, to dla dorosłych, to dla dzieci, zawsze mając na celu, myśl szlachetną, dążenie moralne, a do tego wcale dobrze pisze. Przewyższa ją tylko w płodności jedna niemiecka literatka; jest nią J. *Satori* (Johanna Neumann) niezmordowana pracownica, która kruszcowém bogactwem obrabianych przez siebie przedmiotów i postaci, nie tylko publiczność, ale nawet samych krytyków zdumiewa i w podziwienie wprawia. Ręka by nam zdrętwiała, gdybyśmy chcieli chociażby protokularnie tylko wyliczyć to wszystko, co ta autorka w swojém życiu napisała. Lecz szkoda, że jéj historyczna manjera jest zawsze jednostajna. Po kilku pociągnięciach pióra, żaraz ją odgadniesz. Powieści jéj dostarczają zawsze wiele nowości księgarskim czytelniom, są często nazbyt długie i grzeszą rozwlekłością przez wprowadzanie od razu za nadto wielu działających osób.

Na tym samym polu co i wyżéj wspomniane autorki, probują także sił swoich, czasami nawet dosyć szczęśliwie.

Marja Norden (»Ilmhorst« 1846 »Paryż i Berlin 1849); Wilhelmina *Sostmann* (»Kobiety z domu Banbreuil 1842 »Ostatni z domu Tudorów« 1845) Feodora v. Dalberg (»Aus der Zeit 1649—80« 1845) Henrietta *Bissing* (»Rejmar, Widdrick und die Dithmarschen im Jahre 1500« 1848) oraz wiele innych.

Wreszcie w rodzaju tak zwanych Nowelli, odznaczają się pięknym kolorytem, poetycznością i dobrze skierowaną dążnością: Fanny *Tarnow*. (Zbiór opowieści 1840—2) Betti *Paoli* (»Świat i moje oko« 1844) Emma v. *Nieudorf* (»Z teraźniejszych czasów« 1844) Amalia *Winter* (»Frauenbilder« 1840—42(i inne. Katinka *Zitz* zalewająca potokiem swoich nowelli wszystkie prawie niemieckie dzienniki; stanowi przejście do bezimiennéj pseudonimowéj, nawet do rzeczywiście właściwéj nazwy nie mającéj literatury, która od wielu już lat, zagnieździła się w niemieckiem dziennikarstwie i zwraca na siebie uwagę raczéj statystykę literacką utrzymującego bibliografa, aniżeli krytyka z estetycznemi wymaganiami. ***

SZKICE DORYWCZE

IV.

JANA PRUSINOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. 26 Dziennika z r. z.)

SZKÓŁKA W LUBARZE.

Kiedyż zapomnimy owe uliczki wąskie, błotniste, ale ożywione ruchawém ciałem studenckiém?... I te niskie drewniane domki, w których wychowywaliśmy się, może tylko na udręczenia życia?... Daléj stały dwa nieco większe domy, to klassy! Już się musiały powalić, już te stoły, ławki i katedry, zapewno porąbano i spalono od dawna, jak czas połamał i zniszczył tyle snów naszych i młodych marzeń.

Dotąd mi stoi w oku biała statua Matki Boskiéj, z pozłocistym wieńcem, na pozłocistéj kuli, wznosząca się nad szczupłą jurydyką, jak anioł opiekuńczy naszéj młodości! Dotąd pamiętam małą ubogą kapliczkę... Mój Boże! gdyby tak dzisiaj, w ciemny jesienny albo zimowy ranek, z okiem pół-rozespaném, iść na wezwanie dzwonka do domu Bożego, z sercem tak czystem jak wtenczas, i tak spokojnie krótki paciorek!...

W głębi stał klasztor, groźne widziadło ówczesnéj naszéj wyobraźni, groźne zakratowaną celą księdza prefekta. W miasteczku cichém i ustronném, wolném od wszelkich nawet pokus zepsucia; mile, szybko schodził nam poranek życia. Zaledwo niewinna swawola, przerwała bieg pilny nauk, i ledwo kilku *hebesów* zasiadało tylne ławki, z oślemi uszami wykrojonemi z papieru, i znosiło plagę prefektowskich *sobótek*.

Do czegóż porównać ogródek botaniczny, i jar nad rzeką, i ową pamiętną krynicę?... Tam mieliśmy nasze grządki, tam wybiegaliśmy we święta i w czasie lekcji, na bieganinę i swawolę, jak dzisiaj uciekamy niekiedy myślą, ukradkiem od świata, w ogród naszych wspomnień.

Któżby pominął jeszcze majówki?... Ów jedyny swobodny czas mniéj strzeżonych przechadzek?... Cóż to za drobne wojsko ze sztandarami, z bębnem, tak ruchawe, wesołe?... Nieraz zdaje się słyszyć, jedną z piosnek na pół pobożną, którąśmy wówczas śpiewali. Pieśń rospływała się po polach, odbijała się w cichych echach lasku, tak bez taktu, tak niezwiązanie, jak potem serca i głowy nasze, zagrały inną muzyką uczuć i myśli. Gdzież się rozbiegła ta drużyna, niegdyś jedno składająca ciało?... Gdybyś dzisiaj ich zebrał, już by zapewno nie poszli razem, nie poszli by tak wesoło i bratersko. Już ich poprzegradzały różne nazwy towarzyskie, różne stopnie stanu, różne znamiona wyobrażeń..... a o resztę pytałbyś chyba ziemi.....

Lecz czyliż to wszystko?... Gdzież choć jeden obrazek naszego domowego życia po stancjach, tak pełnego prostoty i humoru?... Gdzież jest historja figlów, którąby wystarczyła na kilka lat śmiechu?... Gdzie tak nazwane *okazje* z domu, i wyjazd na wakacje?..... To tylko krótkie wspomnienie!...

— Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj uwiadamia, że w dniu 24 stycznia (5 lutego) r. b. o godzinie 12éj w południe, odbyte zostaną w magistracie miasta Warszawy, w terminie skróconym przez opieczętowane deklaracje in minus licytacje: a) na sprowadzenie z zagranicy dla telegrafu elektrycznego materjałów, narzędzi i t. p.; b) na dostawienie dla tegoż telegrafu różnych przedmiotów. — Warunki szczegółowe na przedsiębierstwa te, przejrzane być mogą każdodziennie wyjąwszy świąt i niedzieli od godziny 10éj zrana do 2éj po południu, w dyrekcji drogi żelaznéj na stacji głównéj, gdzie wszelkie objaśnienia udzielone będą, jak również w magistracie miasta Warszawy.

Rada szczegółowa szpitala w m. Grójcu pow. i gub. Warszawskiéj. — Z powodu rozpocząć się mającéj z wiosną r. b. 1855 budowy szpitala w m. Grójcu, ogłasza niniejszém licytacje naprzód przez opieczętowane deklaracje, a następnie przez głośne in minus zaofiarowanie na dostawę potrzebnych materjałów, anszlagiem przez komisję rządową spraw wewnętrznych i duchownych zatwierdzonym objętych, a mianowicie:

1) 416,000 sztuk cegły palonéj zwyczajnéj, od ceny rs. 8 kop. 50 za tysiąc, zaś za zwózkę takowéj na plac szpitalny rs. 2, czyli łącznie po rs. 10 kop. 50 od tysiąca.

2) 600 sztuk cegły gzemsówki, łącznie ze zwózką po kop. 15 za sztukę wyanszlagowanéj.

3) 658½ czetwierti wapna łącznie ze zwózką, po rs. 1 kop. 50.

4) materjału drewnianego łącznie ze zwózką, na rs. 1122 kop. 72½ obrachowanego.

Dostawy te każda poszczególowo, przedsiębrane być mogą w całości lub mniejszemi partjami, jak się to korzystniejszém dla szpitala okaże. Licytacje odbywać się będą jedna po drugiéj w terminie 14 (26) lutego 1855 roku, poczynając od godziny 10éj z rana w magistracie m. Grojca, przed W. Karolem Czerniawskim rejentem, jako członkiem rady szczegółowéj do czynności téj delegowanym. Każdy przystępujący do licytacji, oprócz deklaracji opieczętowanéj, w któréj procent ustąpić się mający wyraźnie, literami, bez żadnych skrobań, ani przekreśleń wyszczególnionym być ma, złożyć winien na ręce licytacją kierującego vadium w gotowiźnie lub listach zastawnych wyrównywające jednéj dziesiątéj części sumy anszlagowéj do każdéj respective dostawy, które w razie utrzymania się, pozostanie w kasie szpitalnéj na pewność dotrzymania warunków; vadia zaś nieutrzymujących się natychmiast po zamknięciu protokułu licytacji zwrócone zostaną. Bliższe objaśnienia warunków, jako też poszczególowe wyrachowania potrzebnego drzewa, są do przejrzenia każdodziennie w kancelarji W. Czerniawskiego rejenta, w mieście Grójcu w domu pod nr 7 zamieszkałego, lub też w biurze naczelnika powiatu Warszawskiego w Warszawie. — Grójec dnia 30 grudnia (11 stycznia) 1854/5 roku. — Prezydujący, Leonard *Wasulyński*

Wzór do składania deklaracji na ręce W. Czerniawskiego rejenta w Grójcu aż do terminu licytacji. — W skutek ogłoszenia rady szczegółowéj szpitala w Grójcu, z dnia 30 grudn. (11 stycznia) 1854/5 r., podaję niniejszą deklarację, iż obowiązuję się podjąć dostawy (wyrazić przedmiot), za sumę rs. (wypisać sumę literami z wyszczególnieniem ilości, miary i sztuki), poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych objętym. Vadium dołączam w kwocie rs...., które w razie nieutrzymania się na licytacji sam odbiorę. Stałe moje zamieszkanie jest (wypisać miejsce zamieszkania). Pisałem dnia... miesiąca ... roku... (Podpisać imię i nazwisko).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Ang. Bożewski Zdzisław ob. z Ugoszczy. — *H. Rzym.* Biernacki Kazimierz ob. z Szczawina. — *H. Litew.* Bogdanowicz Józef ob. z gub. Grodzieńskiéj. — *H. Niem.* Borkowski Józef ob. z Budzynka. — *H. Wileń.* Grotowski Władys. ob. z Mnicha. — *H. Sas.* Kosowski Boles. ob. z Ralewic. — *H. Krak.* Moszczeński Witold ob. z Bronisz.. — *H. Gerl.* Wiśniewski Józef ob. z Kosobud.

WYJECHALI z WARSZAWY.

De la Grange Hipo. ob. do Pieścideł, Podczaski Fel. ob. do Blizina, Szczucki Jan ob. do Zwoli, Zachert Wilh. ob. do Zgierza, Żukowski Edw. ob. do Mohylewa.

TEATR WIELKI. Dziś: *Lukrecja Borgja.*

TEATR ROZMAITOŚ. Jutro: *Dawne grzechy.— Mularz.*

Dziś rano stopni zimna 11, wczoraj w połu. zimna 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 4.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 8my *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Ungera. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 16 [28] Stycznia 1855 roku. Cenzor F. Sobieszczański.